

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpłatnego portum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Iubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; H. Avas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiocmowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 14 czerwca.

Głównego i jedynego prawie materiału politycznego dostarcza nam dziś sytuacya w Francyi, wytworzona klęską, jaką poniósł Gambetta w sprawie wyborczej w senacie. Telegram paryski podaje nam w obszerniej treści artykuł dziennika République fr., artykuł, w którym świat polityczny widzi nakreślony przez Gambettę plan kampanii wojennej, i ordre de bataille wydany dla jego stronnictwa. Długi ten przez trzy łamy ciągnący się artykuł zasługuje na obszerniejszą analizę.

„Znieść senat — pisze organ Gambetty — łatwiej to wypowiedzieć, aniżeli wykonać. Potrzeboby na to nasamprzód zezwolenia samego senatu, a na to nie zgodzi się żadna z jego frakcyi. Ale chociażby leżało to w naszej mocy, nigdy byśmy do kroku tego nie doradzali. Jeżeli Izba deputowanych będzie w przecięciu reprezentowała opinią kraju, natenczas możemy bezpiecznie tyle troszczyć się o senat, co o piąte koło u woza. Izby jednak takiej jednolitej trudno się spodziewać, i z tego powodu należy podjąć jej naprawę i taką zyskać reprezentacyę, któraby zdolną była pouczyć deputowanych, jeżeliby błędów się dopuścili. Pożytecznym być może senat, ale niezbędnymi są także w każdym państwie jedność tendencyi, myśli, woli i działania. W organizmie naszym społecznym miejsce jednocy zajął faktycznie dualizm. Jakże więc pogodzić dwa te sprzeczne kierunki? W Anglii przysługuje prawo do obsadzenia krzesel w Izbie lordów gabinetowi, jako komisarzowi Izby gmin. Gabinet też angielski, korzystając z tego nieograniczonego prawa, przywraca harmonię pomiędzy temi obydwojema ciałami ustawodawczymi. Nasza francuska konstytucya nie pozwala na taki „brutalny“ środek. Ale jak w Anglii, tak i u nas powinien się gabinet uważać za mandataryusza Izby deputowanych, popierać energicznie jej uchwały, a jeżeli czynić tego nie może, powinien ustąpić. Wtedy też bardzo rzadko zachodziłyby zatargi pomiędzy dwoma naszymi ciałami prawodawczymi. Dopóki u nas we Francyi podobny nie zapanuje stosunek, dopóty nie będziemy mieli prawdziwie parlamentaryjnych rządów. Z republikańskiego wychodzą stanowiska, na jednej tylko drodze rozwiązać możemy to ważne zagadnienie. Jeden i ten sam duch musi obydwaj ożywiać ciała ustawodawcze, a ducha tego wtedy jedynie zdolamy wytworzyć, jeżeli obydwie Izby uważać się będą za mandataryuszów jednego najwyższego zwierzchnika — ludu. Prawo, na mocy którego wybierany bywa senat, musi zatem ulec rewizyi. Francya posiada jedną czwartą część dożywczych senatorów. Możemy zatem ordynacyę wyborczą tak zmienić, iżby wszyscy senatorowie byli dożywczo wybierani, a nadto mógłby kongres obu Izb obierać owych 65 senatorów, które to prawo przysługuje dotąd senatorowi. W końcu powinny dwie trzecie senatu być obieranymi nie co trzy, ale co dwa lata. Wtedy też wszedłby senat w bliższy kontakt z krajem, czulby, co on czuje, i uważałby się za jego żywego reprezentanta.“

Tak tedy wedle powyższego planu senat ma być z żywiołów konserwatywnych oczyszczony, zdemokratyzowany, ma się stać powolnym narzędziem w ręku pana Gambetty. Przyszłe wybory wprowadzić mają do Izby deputowanych samych zwolenników marszałka; a wtedy dopiero biada senatorowi! Opór jego dzisiejszy zlamie rewizya ustawy wyborczej. W końcu, zlamie kongres dwóch Izb i rzuci pod stopy wszechwładnego dyktatora. Plan ten chytro obmyślany zrozumie senat i nieomieszka zapewne do nowej wystąpić walki. Antagonizm, jak widzimy, wzmagają się, zatarg się zaostrza, wytwarzając przesilenie, którego przebieg z ciekawością będzie śledziła cała Europa.

Włoska Izba deputowanych rozpoczęła pierwsze harce z gabinetem p. Depretisa, który chwilowo swe zwycięstwa zawiązała jedynie rozwojowi lewicy. W tych dniach wybrała Izba pięciu komisarzy wyborczych w miejsce ustępujących; z kandydatów ministerjalnych dwie tylko otrzymali słabą większość 131 i 131 głosów na 255 głosujących. Dowodzi to, że pozycya gabinetu nie jest bynajmniej ustalona. Crispi popiera wprawdzie ministerstwo i w Izbie i w swoim organie Riforma — za co podobno ma otrzymać ambasadę — ale za to Nikotera ze swoją frakcyę przeciwny jest gabinetowi. — Na wczorajszym posiedzeniu komisji, której Izbie powierzyła projekta rządowe dotyczące przedłużenia traktatów handlowych, występował dep. Luzatti bardzo gwałtownie przeciw tymże projektom i żądał zawarcia takich traktatów, któreby zabezpieczyły narodowe interesa Włoch. Komisya poszła za głosem oponenta i zreagowała punkta, które będą przedłożone ministrom spraw zagranicznych, finansów i rolnictwu; trzej ci ministrowie zezwoleni zostali do wzięcia udziału w dzisiejszym posiedzeniu komisji.

Przesilenie bułgarskie dostarcza dotąd pożądanego pretekstu do najróżnorodniejszych kombinacyi i domysłów. Do kategorii tych ostatnich należy i to, że rząd austriacki w danym razie gotów wysłać do Bułgaryi wojska, w celu przywrócenia tamże „porządku“. Rząd jednak austriacki — jak nam donosi nasz korespondent wiedeński — nie wykona czynnej interwencyi. Gabinet wiedeński — pisze dalej nasz korespondent — szczerze pragnie utwierdzenia się władzy księcia Aleksandra i czuje naturalnie wstręt do radykalnych żywiołów bułgarskich, nie życzy sobie przecież, aby władca bułgarski, stał się powolnym narzędziem w ręku radykalnego stronnictwa bułgarskiego, ale nie chce i z drugiej strony, aby książę osiągnąwszy dyktaturę, stał się posłuszną kreaturą

rządu petersburgskiego. Dla tego też od chwili, gdy gabinet petersburgski zaczął popierać zamysły księcia Aleksandra, rząd wiedeński, jak to widać z prasy półrządowej, odwrócił się po części od księcia bułgarskiego i użyje swego wpływu dyplomatycznego w tym kierunku, ażeby sprawy bułgarskie sprowadzić na jakąś drogę pośrednią i usunąć możność dyktatury radykalów à la Karawelow, jako też dyktatury rosyjsko-książęcej.

Sproszadzonemu do Carogrodu Midhatowi paszy powiodło się podobno pokonać wrogów i zyskać zaufanie sułtana. Korespondent carogrodzki augsburskiej Allg. Ztg. potwierdzając obiegającą od dawna po prasie tę niezwykłą wiadomość, pisze, że po posłuchaniu, jakie miał Midhat u sułtana, usposobienie Abdul-Hamida zupełnie się zmieniło i to tak dalece, że nie byłoby nie dziwnego, gdyby dzisiejszy gubernator Syryi został wkrótce wielkim wezyrem. Sułtan miał się przekonać, że nadużyto jego dobrej wiary i chciało go uczynić narzędziem intrygi.

Rząd kantonu zurychskiego zdobył się na krok energiczny, który wywoła wielkie niezadowolenie pomiędzy liberalnymi żywiołami szwajcarskimi. Jak donosi Gazette de Lausanne, wydał rząd kantonalny rozporządzenie, zakazujące odbycia zwołanego na miesiąc wrzesień międzynarodowego kongresu socjalistycznego.

* **W sprawie cechów** odbieramy od szanownego posła Leona Czarlńskiego, który z taką wytrwałością i skutkiem bronił języka polskiego w cechach, pismo następujące, które z przyjemnością zamieszczamy, nadmienając, że i my serdecznie pragniemy, aby słowa ministra w sposób przez szanownego posła i Izbę podany przez władze były interpretowane.

Oto list posła Czarlńskiego:

„Berlin, 13 czerwca 1881.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec podniesionych przez Kuryera Poznańskiego z powodu odpowiedzi ministra p. Böttichera „wniosków niekorzystnych“ pozwalam sobie zauważyć umiennie, że taka wątpliwość, jaka szanowne pismo Pańskie podaje, moim zdaniem, jedynie powstać może w miejscowościach zbyt małych na zapewnienie egzystencji 2 cechom, a w których nie kontentując się przysługującym już niewątpliwie prawie używaniem języka narodowego w każdym cechu, zamierzają założyć drugi cech polski. Lecz i ta wątpliwość zniknie przez nieociąganie się z założeniem z naszej strony cechu.

Zdaje mi się przeto, że odpowiedź rządowa, która w całej Izbie wywołała jedno zdanie, iż Polacy najwięcej z tej sesyi skorzystali, iż z tryumfem wracają z tej kadencyi, nie powinna uleść takim przypuszczeniom, z których niewinno liczni, niestety, u nas kunkatorzy korzystaliby mogli na wytłumaczenie swojej opieślatości.

W końcu proszę o łaskawe sprostowanie: mówiłem wyraźnie o rozmyślnych wynurzeniach, czyli zdaniach ks. kanclerza i Norddeutscherki „nicht unüberlegt“, potem ma być „niegodna“ ta reprezentacya, któraby zawsze i wszędzie, nawet w kwestyach podrzędnych znaczenia itd.

Proszę przyjmując wyraz najgłębszego uszanowania mojego.

L. Czarlński.“

* **Walne zebranie** połączonych Kółek rolniczo-włościańskich powiatu bukowskiego odbędzie się przy udziale patrona M. Jackowskiego w niedzielę dnia 10 lipca o godzinie 4 z południa w Buku na folwarku p. Z. Niegolewskiego. Liczny udział członków pożądanym.

* **Walne zebranie** Kółek rolniczych włościańskich odbędzie się w Inowrocławiu dnia 22 b. m. o godzinie 12 w południe na sali pana Weissa. Szanowny Patron będzie na zebraniu obecnym. Odczyty mieć będą: 1) p. dr. Mieczkowski z Koludy; 2) p. Fr. Brzeski z Ciesłina; 3) gospodarz Ciepłucha.

Pielgrzymka słowiańska do Rzymu.

Z Rzymu odbieramy od komitetu słowiańskiego szczegóły o przygotowaniach, jakie tamże celem przyjęcia pielgrzymów słowiańskich poczyniono.

Dochożdyły wieści, że Watykan a mianowicie Ojciec św. pielgrzymką naszą wielce są zajęci. Dziś dochodzi nas urzędowe stwierdzenie tych wieści. Pielgrzymów słowiańskich spotyka zaszczyt, jakiego dotąd bodaj czy która doznała pielgrzymka. Oto Jego Em. Kardynał Borromeo przemasza cały swój pałac na punkt zborny i informacyjny dla naszych pątników. Pismo komitetu, którego protektorem jest J. E. książdz Kardynał Prymas, brzmi jak następuje:

Uwiedomienie.

Komitet zawiązany w Rzymie pod dostojną protekcyę J. E. ks. Kardynała Prymasa Ledóchowskiego ku wygodzie pielgrzymów słowiańskich i ułatwianiu im pobytu w Rzymie, podaje do wiadomości publicznej, co następuje:

1. Komitet rzymski zaraz po przybyciu delegatów z różnych prowincyi, złączy się z nimi w jeden komitet centralny, a na czas trwania pielgrzymki przeniesie posiedzenia swoje do placu Altieri przy placu del Gesù, gdzie Kardynał Borromeo wspaniałomyślnie oddaje swoje przestworne i ozdobne komnaty na użytek pielgrzymów.

2. Każdy uczestnik pielgrzymki, byleby zaopatrzony w bilet legitymacyjny, będzie miał zawsze wstęp wolny do wspomnianego apartamentu, gdzie regularnie jeden lub kilku członków komitetu centralnego obecnych będzie dla załatwienia interesów i dawania wszelkich objaśnień i pomocy.

3. Co wieczór „Stowarzyszenie katol. młodzieży“, zostające pod dostojną protekcyę Kardynała Borromeo, urządzi w wspomnianych salach przyjęcie na uczczenie pielgrzymów.

4. Wszystkie redakcyje gazet słowiańskich upraszamy, aby zechciały łaskawie wysłać po jednym numerze pism swoich, począwszy od 25 czerwca aż do 3 lipca incl. pod adresem: Son Eminence le cardinal Borromeo — Rome. Palais Altieri. Tym sposobem pielgrzymi znajdą tam, każdy w swoim języku, najświeższe wiadomości polityczne, a pałac stanie się dla nich punktem zbornym i miejscem towarzyskich schadzek.

5. Listy i telegramy do pielgrzymów mogą być wysłane pod tymże adresem.

6. Poszczególne ubrania na papieżką audyencyę nie potrzeba, choć pożądanym jest ubiór narodowy. Dla duchownych sytuacja jest niezbędną.

Właściciele niektórych pensyi i hoteli zwracając się do nas, bardzo korzystnie proponują niezamowni pielgrzymi znajdą pomieszczenie albo bezpłatnie, albo za bardzo skromne wynagrodzenie, byleby byli z wczasu komitetowi uwiadomieni o ich liczbie.

8. Ku wygodzie pielgrzymów kazał komitet rzymski według rysunku utalentowanego artysty polskiego przygotować medaliki i obrazki z wizerunkami świętych Cyryla i Metodego, których sprzedaż powierzono wyłącznie kupcowi Calabresi przy placu della Minerva.

9. Najprzejmiej wszystkie dzienniki słowiańskie upraszamy, aby raczyły powtórzyć to nasze uwiadomienie.

Rzym, 10 czerwca 1881 r.
podp. di Baviera. Cataldi. Grncicz. O'Callaghan. Pawlicki. Przewłocki. Torroni.

Gazeta Toruńska w korespondencyi z Reichenhallu wypowiada zdanie, że „co mamy najpoważniejszego powinno stanąć u stóp Ojca św., bo poważne są motywy deputacyi adresu: „Deputacya połączonych katolickich ludów słowiańskich u stóp Ojca św. w dzień świętych Cyryla i Metodego Apostołów słowiańskich — to manifestacya łączności szczeropewej ludów słowiańskich w przeciwstawieniu do schizmy i panslawizmu.“

Na słowa te piszemy się w zupełności a mianowicie co do pierwszego zdania, życzylibyśmy sobie, iżby do grona deputacyi przyłączyło się więcej osób z obywatelstwa naszego, z właścicieli większych posiadłości, potomków starych rodzin naszych, którzy dotąd bardzo niewiele się reprezentowali. W szanownym duchowieństwie naszym obudził się żywy zapal do tej sprawy, rozpoczętej pod auspicjami Ojca św. a dokonywanej się pod opieką Jego Eminencyi, Najdostojniejszego księdza Kardynała Prymasa. Z włościan gotuje się kogo stać na podróż, lub komu hojna ręka dopomoże; — z mieszczaństwa dotąd bardzo niewiele się zdecydowało, a o Poznaniu samym nie nie słychać. Z Prus Zachodnich do deputacyi wejdzie cześciogodny książdz dziekan Połomski z Wąbrzeźna.

Co do wyjazdu to udaliśmy się do księdza Stojalowskiego i do komitetu lwowskiego po wyraźne oznaczenie godziny, w której pielgrzymi nasi połączą się z pielgrzymami galicyjskimi w Boguminie. Skoro wiadomość tę odbierzemy, natychmiast osoby, które na ręce komitetu nadesłały pieniądze na podróż do Rzymu, otrzymają bilety legitymacyjne z oznaczeniem dnia, godziny, stacyi kolei żelaznej, z której wyjechać należy, godziny wyjazdu z Poznania, godziny połączenia się z Galicyanami, wyjazdu do Wiednia itd. Bilety te służyć będą zarazem za legitymacye do odbioru biletów podróży do Rzymu.

W dzień wyjazdu odbędzie się, jak słychać, nabożeństwo w Poznaniu.

„Protestanten - Verein“

i

„Lehrertag.“

Na stowarzyszenie i zebranie powyżej wymienione nie mamy w języku naszym odpowiedniej nazwy — nie wiele one nas obchodzą; sprawa jednakże, jaką się zajmowały, wymaga, abyśmy i my o nich słówko powiedzieli.

„Protestantenverein“ — czyli związek protestancki jest stowarzyszeniem niemieckich racjonalistów, panteistów, humanistów i wszelkiego rodzaju „istów“, założony w roku 1865 w Eisenach, na podstawie też ułożonych przez heidelberckiego profesora Schenkla. Zadanie jego wypowiedziane jest w § 1 statutow: „Na podstawie ewangelicznego chrześcijaństwa zdążać do odnowienia protestanckiego kościoła w duchu ewangelicznej wolności i w zgodzie z całym rozwojem cywilizacyi naszych czasów“ — w gruncie zaś zdążają członkowie jego po większej pastoryzacji protestancyi, do usunięcia z „credo“ protestanckiego wszelkiego dogmatyzmu — do wyrugowania zeń zupełnie wszelkich pojęć o objawieniu — czyli do suchego prostego racjonalizmu. Związek ten nie był nigdy liczny — a na ostatnie zebranie w Berlinie zgromadziło się z całej wielkiej niemieckiej ojczyzny nie więcej, jak 200 członków.

Wprawdzie i predykanci, należący do tego związku, nie mają wielkiego powodzenia w obec swych słuchaczy i każą zwykle przed pustymi ławkami, atoli ze względu na propagandę, jaką stowarzyszenie to prowadzi, na środki, jakimi rozporządza, na radykalizm religijny, do którego zdąża, prawowierni protestanci z niemają na działanie jego spoglądają troską i obawą. Radykalizm ten jest rzeczywiście zastraszający. Pastor Holsten, którego słusznie Kreuz Ztg. nazywa „panteistą“, odezwał się na zebraniu berlińskim, „że nie masz objawienia, nie masz prawdy absolutnej, że każdy winien sobie prawdę religijną“ — że „zadaniem kościoła protestanckiego jest wpiąć w ludzką tezę zasady i uczyć ludzi, że prawda jest tylko to, co każdy za prawdę uważa.“ Zasady to jak najgłobiej, a jeżeli tolerowane są w łonie związku protestanckiego, to sam ten fakt dostateczną jest miarą i wskazówką, że tam pod względem religijnym w pojęciu chrześcijańskim najzupełniej „tabula rasa“ — nihilizm. Jeżeli prawdą jest to, co każdy za prawdę uważa, — to w rezultacie i w konsekwencji moralnością musi być także to, co każdy za moralność uznaje, i w takim razie wszelka doktryna czy to komunistów, czy socjalistów, czy nihilistów, czy wreszcie poglądy i zapatrywania złodziei, opryszków i rozbójników są uznania i poszanowania godne. W takim też razie nie potrzeba wcale nawet „protestancko-związkowych“ predykantów — gdyż każdy będzie predykantem, normą i nauczycielem dla siebie a „credo“, jakie sobie ułoży szewczyk lub rzemieślnik, może mieć pretensyę do takiego samego respektu i uwzględnienia, jak teorya pana Holstena lub Bluntschliego. Niestety konsekwencya ta leży w nauce Lutera, w logicznym rozwoju fałszywej nauki o wolności, czyli swywoły w rzeczach wiary, i tacy Holstenowie są tylko śmiałyymi głosiicielami ostatecznych wyników nauki, opierającej się na pogwałceniu i usunięciu niezbędnej w kościele powagi.

Czyżby ten rozkład protestantyzmu nie powinien być dla tych z pośród rodaków naszych, którzy dotąd zdala od Kościoła protestanta wskazówką i przestroga, gdzie powada, — gdzie droga, gdzie żywot? Dziś ludy słowiańskie bronią się od schizmy i panslawizmu, kupią się pod sztandar rzymskiego Kościoła, w jedności z nim szukają zbliżenia się szczepowego, i czynią to właśnie w chwili, w której schizmatycki panslawizm w całej grozie swej pyszną podnosi głowę. Protestantyzm w ostatniej konsekwencyi swojej przedstawia się dziś na zebraniu berlińskim w całej nagości swojej jako negacya chrześcijaństwa, jako oderwanie się zupełnie od prawdy, od zbawienia, od Chrystusa. Czyżby fakt ten nie powinien tym rodakom naszym, dla których te wszystkie imiona są drogami skarbnymi, być wskazówką, że czas iść za przykładem tych, co niegdyś poszli za głosem Skargi i wrócić do jedności wiary, do której zdają Słowiańszczyzna? Dziś Skarga nie już dla Polski samą, ale dla całej Słowiańszczyzny jest Leon XIII — który nas wszystkich wola pod jeden sztandar Chrystusowego Kościoła, opartego na rzymskiej skale — co sama nigdy nie wzruszona, za silny punkt oparcia posłużyć może tym, co silnie potrzebują podpory. Wy, których przodkowie niegdyś w tej jedności żyli i umierali — do Was odzywa się Słowiańszczyzna:

„Ut simus unum“

abyśmy byli jedni.

„Lehrertag“ w Karlsruhe, o którego uchwałach już pisaliśmy, może się wprawdzie cieszyć liczniejszym od „związku protestanckiego“ udziałem, bo liczył do 2000 członków — ale rezolucyę jego, mianowicie rezolucyę dotyczącą szkoły symultannej, nie miała powodzenia.

Sąd o szkole jest w Niemczech bardzo już dzisiaj ustalony — tylko garstka liberalów, chcących przyszłe pokolenia wychować pod strychulcem swych pojęć, upiera się za nimi, reszta, nie wyjmując protestantów i pewnych sfer rządowych, ogólnie je potępia. To

też „Lehrertag“ w Karlsruhe, występując w obronie tej ery ulubionej dra Falka, naraził się na surową krytykę nawet takiej wolnokonserwatywnej Post, organu ambasadorów i dyplomatów pruskich. Post zbija bardzo trafnie twierdzenia, iżby szkoła symultanna przyczyniła się miała do zażegnania dzisiejszego prądu antysemitycznego i dowodzi, że do społecznego i religijnego spokoju potrzeba innych czynników, aniżeli szkoły symultannej.

Dziś rząd używa szkoły symultannej tylko do celów germanizacyjnych w dzielnicach polskich i tam członkowie „Lehrertag“ pomocni mu być mogą. Należy tedy od naszych mianowicie stron odpychać i zdala trzymać wszelkie wpływy tej agitacji, która głównie na nas wymierzona się być zdaje.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Praga czeska, 12 czerwca.

(XX) Plotki niektórych dzienników wiedeńskich o rzekomych demonstracjach, przygotowanych tutaj z powodu przyjazdu arcyksiężnej pary, są czcym wyśmiewaniem. Jako dokładnie obeznany z wszelkimi przygotowaniem, mogę zapewnić, że wprawdzie, co się samo przez się rozumie, przywódcy czescy pragnęli przyjąć jak najświetniejszą młodą parę, ale żaden z nich nie myślał o tym, aby przy tej sposobności podnieść na piedestał przyszłego króla czeskiego. Arcyksiężę Rudolf liczy 24 lat i nigdy dotąd nie zajmował się sprawami politycznymi, owszem starannie unikał wszelkiej wzmianki o nich, arcyksiężna liczy lat 17, byłoby więc dzieciństwem, odwoływać się do młodej pary, jako do reprezentantów autonomii korony czeskiej wobec cesarstwa i dworu. Ze tutaj, tak samo jak w Pesce i w Galicyi, w arcyksiężni Rudolfie nie widzą jedynie cesarzewiczy, lecz także królewiczy, to rzecz naturalna, ale wcale nieodłączna od świetniejszych lub mniej głośniejszych owacy; trzeba historyczne ognia krajów roztrząsać na drobne departamenty, aby zniszczyć owe symboliczne znaczenie królewskiego tytułu cesarza i arcyksiężni. Ale na to nie wystarczyłby upadek gabinetu hr. Taaffego, lecz trzeba by krwawej i powszechnej rewolucji.

Arcyksiężni i arcyksiężna w czwartek po południu w sześciokonnej karetce przejechali się po mieście. Arcyksiężna wdziękiem i uprzejmością czarowała wszystkich, którzy mieli sposobność widzieć ją tak podczas tej przejażdżki, jako też na obiedzie dworskim. W piątek arcyksiężę odwiedził teatr niemiecki, gdzie odegrano operę „Mefistofeles“, a wczoraj nowy teatr czeski, otwarty operą „Libusza“. Arcyksiężę do wspaniałej łoży królewskiej na pierwszym piętrze w prawo od widzów tuż przy scenie wprowadzony został przez namiestnika barona. Webera i marszałka krajowego księcia Auersperga w wspólnych mundurach, pokrytych wstęgami, krzyżami i gwiazdami orderowymi. Publiczność przywitała go głośnie „Sława“, następnie stojąc, wysłuchała hymnu austriackiego i biabansony, odpiewanych przez czeskie stowarzyszenia śpiewackie. Arcyksiężę w niebieskim mundurze jeneralskim z wielką gwiazdą na lewym boku, przez cały czas ten stał z założonymi rękami, następnie zasiadł pomiędzy namiestnikiem a ks. Auerspergiem. W łoży obok siedzieli marszałek dworu arcyksiężni hr. B., poważny, około 50letni mężczyzna w mundurze kontradmirała i dwaj adjutanci arcyksiężni, w trzeciej łoży marszałek dworu arcyksiężny hr. Palfy w zielonym husarskim mundurze pułkownika, obok niego piękna młoda wdowa hrabini Nostic, pierwsza dama pałacu arcyksiężni, w białej atlasowej sukni z różą w pięknym czarnym włosie. Wszystkie inne departamentowe i pierwszego piętra zajęła szeregowa generałowie. Sala widzów przedstawiała się wspaniale. W międzyczasie dr. Rieger jako prezes Spółki, który wystawił teatr, w świetnym foyer na pierwszym piętrze wywijał się uprzejmie z zadania gospodarza i tłumaczył dostojnym gościom dzieje malowidła i ozdoby nowego teatru. Wobec mnie pochwalił się energią i solidarnością narodu czeskiego, który drogą składek

zdołał wystawić sobie taką świątynię sztuki, za co sumiennie powinniśmy mu móc, że w jego osobie i w tej sprawie naród czeski znalazł tak wytrwałego kierownika.

Opera „Libusza“ Smetany składa się z trzech aktów: I Libuszyn sąd. II Przemysław. III Proroctwo Libuszy, z których każdy rozpadł się na dwie sceny. Po pierwszej scenie drugiego aktu, około godziny 9tej arcyksiężę opuścił teatr, ale publiczność pozostała do końca, tj. aż do godz. 11. Opera pod każdym względem wspaniała i godna tak świetnego gmachu.

Wiedeń, 12 czerwca.

(*) Ilekroć rozpoczynają się wakacje parlamentarne, prasa centralistyczna rozmaitemi kłamstwami i pogłoskami usiłuje ożywić nadzieje centralistów i wzmocnić w nich, że system dzisiejszy schyla się ku końcowi. Najprzód w tym kierunku wystąpiła Deutsche Ztg, donosząc, że hr. Coronini, były marszałek Izby poselskiej, albo w miejsce hr. Taaffego zostanie mianowany prezesem gabinetu, albo też na jesień utworzy stronnictwo środkowe, któreby paraliżowało wpływ prawicy. Czy hr. Coronini zamysłał utworzyć takie stronnictwo, nie wiemy, czy podobny zamysł uda się, o tym dopiero sądzić można po zebraniu się ponownym Rady państwa. Ale aby został mianowany w miejsce hr. Taaffego prezesem gabinetu, na to potrzebny byłby przedwzyskiemu usunięciu się hr. Taaffego, na to zaś wcale się nie zanosi. Ale też cała powiastka Deutsche Ztg głównie w tym celu zmyślona, aby rozszerzyć mniemanie, że hr. Taaffe się chwieje.

Inną znowu wersją ogłosił znany z kłamliwych wymysłów organ demokratyczny Tageblatt. Według tego dziennika Czesi przygotowali zbyt solenne przyjęcie arcyksiężni Rudolfowi, jako królewiczowi czeskiemu, dla tego p. Tisza zaprotestował przeciw festywnemu pragmi. To znowu miało zachwiać stanowisko hr. Taaffego. Ze w kołach dworskich wpływy madyarskie i niemieckie usiłowały usunąć zbyt świetne uroczystości w Pradze, na mocy których stolica czeska mogła stanąć niejako na równi z Wiedniem i Pesztem, to rzecz wcale prawdopodobna. Ale ani p. Tisza jako prezes gabinetu nie mógł w tej sprawie odegrać roli, ani też mogła ona wpłynąć na stanowisko hr. Taaffego. To też wczorajsza urzędowa Wiener Abendpost wyraźnie doniesienia Tageblattu cechuje jako czcze wymysły a nadto stanowczo oświadcza, że p. Tisza skrupulatnie unika wszelkiego mieszania się do spraw cisliwatskich.

Ze pomimo tego urzędowego zaprzeczenia podobne pogłoski ciągle pojawiają się będą w prasie centralistycznej, na to trzeba się przygotować, bo tego wymaga nasycająca metoda jednej części tej prasy, a nadto interes etroniczny. Natomiast nie warto do tych insynuacji przywiązywać najmniejszej wagi.

Ze stosunki pomiędzy rządem rosyjskim a tutejszym od czasu zamianowania Ignatiewa ministrem nie polepszyły się, to widać. Obok Gerczakowa żaden drugi dyplomata rosyjski nie okazał się więcej nieprzyjaznym dla Austrii, ja właśnie Ignatiew, którego też w tutejszych kołach dyplomatycznych uważają jako zasadniczego wroga Austrii. Zaraz po wstąpieniu na tron Aleksandra pisał em Wam o możliwych zamachach Rosji na Galicyę. Wtenczas, w obec publicznych manifestacji dworskich przypuszczano, że Ignatiew spodziewa się szowinizm rosyjski. Na teraz rząd rosyjski zanadto zajęty w własnym kraju, aby śmiać rozpocząć choć podjazdową walkę dyplomatyczną z Austrią. Nie trzeba jednak przypisywać zbyt wielkiego znaczenia do rozruchów żydowskich w Rosji. Przed 10 laty prześladowanie żydów byłoby przynajmniej w prasie europejskiej wywołało straszliwą wrzawę, dziś żydzi, dzięki własnym błędom, tak sobie zarzali

opinią publiczną, że mało kto może się szczerze nad nimi litować.

NIEMCY.

* Berlin, 13 czerwca. Z parlamentu. Nikt może nie spodziewał się, że na dzisiejszym posiedzeniu kwestya żydowska ożywną znowu wywoła dyskusję; — stało się to jednak zaraz przy pierwszym przedmiocie będącym na porządku dziennym — t. j. przy drugim czytaniu konwencji handlowej, zawartej między Niemcami a Rumunią. Już w 1878 r. na wiosnę projekt tej konwencji przesłany był parlamentowi, lecz jakieś fatum zawisło nad nim, gdyż na wniosek posła Laskera odesłano go do komisji, w której też projekt ten zagrzął i dopiero dziś po kilku latach stał się znowu przedmiotem obrad parlamentu niemieckiego. W 1878 r. Izba nie chciała zatwierdzić konwencji handlowej z Rumunią a to ze względu na ludność żydowską, zamieszkałą w tym kraju, dla której nabycie obywatelstwa połączone było z bardzo wielkimi trudnościami. Dyskusya ówczesna w parlamencie niemieckim obracała się około kwestyi, czy w tych warunkach zawarcie konwencji jest stosowne, gdyż — jak twierdzono — żydzi, którzy w Niemczech są równouprawnieni, powinni także i w Rumunii zażywać tego przywileju. Tymczasem w lipcu 1878 r. kongres berliński uchwalił, że tak w państwach lennych, zostających pod zwierzchnictwem Turcji, jak i w krajach, które wskutek wypadków politycznych zostały niezależne, wszystkie wyznania są równouprawnione: na zasadzie tej uzyskali żydzi także w Rumunii równouprawnienie. Rząd niemiecki w ostatnich czasach zawiązał znowu z Rumunią układy w sprawie zawarcia konwencji handlowej i uzyskawszy warunki przysługujące państwu więcej uprzywilejowanemu, przedłożył nowy projekt parlamentowi niemieckiemu, nad czym właśnie toczyły się dziś obrady. Poseł Lasker, który pierwszy zabrał głos, dziękując rządowi, że stanął w obronie żydów rumuńskich. — Poseł Schalscha (z centrum) wspomina o prześladowaniu żydów w południowej Rosyi, wskutek czego żydzi tłumnie emigrują do innych krajów. Zdejmuje się — rzekł mówca — że żydzi rosyjscy chcą en masse przenieść się do Rumunii, ząd prawdopodobnie będą chcieli zwrócić się do Niemiec, zwłaszcza, że rząd rosyjski stara się wszelkimi sposobami, aby na zachód skierować prąd emigracji.

Konserwatysta Minnigerode oświadcza, iż p. Lasker byłby lepiej uczynił, gdyby się był powstrzymał od wynurzenia swej wdzięczności, ponieważ od 1876 r. przyjazne uosobienie dla żydów uległo w Niemczech wielkiej zmianie. Patryotyczne uczucie niemieckie — rzekł dalej mówca — coraz bardziej się ożywia i występuje przeciw internacjonalnym pojęciom. Konstatuje tu, że podczas kiedy u nas jest tylko 1 proc. ludności żydowskiej, w Rumunii wynosi ona 13 proc. Są więc w Rumunii stosunki wyjątkowe, które koniecznie trzeba uwzględnić. Wątpię, czy stosownym jest, by Niemcy mieszały się do spraw innych państw. W końcu oświadcza mówca, iż pomawia tylko w swém własnym imieniu.

Poseł Lingens wyzywa rząd, by emigracją niemiecką skierował do krain położonych nad dolnym Dunajem.

Komisarz Rady związkowej Reichardt oświadcza, iż naturalizacja w Rumunii bardzo jest obecnie utrudniona i że tylko ten może się naturalizować, kto w kraju przepędził dziesięć lat, a dalej, że w każdym poszczególnym wypadku udzielana bywa naturalizacja tylko na drodze prawodawczej.

Poseł Lasker odpowiada, że nie będzie odpiarał prowokacji p. Minnigerodego, na co odpowiada poseł Minnigerode, że z umysłu sprawy tej nie traktował namyślnie. Nieraz nas — tak zakończył mówca — prowokuje p. Eug. Richter, ale na jego zaczepki zwykle nie odpowiadamy.

Poseł Eug. Richter oświadcza, że p. Minnigerode nie odznacza się taką, jak utrzymuje, delikatnością wyrażań; nieraz p. Minnigerode i jego przyjaciele na

miętnie po za Izba występują przeciw żydom. Postępowanie konserwatystów zasługuje na jak największe potępienie, bo działają oni wbrew tradycyom Hohenzollernów, którzy uciskany i prześladowany ze względów religijnych dawali w swych dzierżawach schronienie i opiekę. Obecna polityka wewnętrzna tysiące ludzi wypędza z kraju. Winą tego smutnego zjawiska są także konserwatyści, mieszkający we wschodnich prowincjach, którzy ludziami służebnym za małe dają wynagrodzenie.

Konserwatysta Heildorff-Bedra oświadcza, że na inkryminacya ogólne nie będzie szczegółowo odpowiadał i że tylko chce sprowadzić fałszywe twierdzenie o szczupłym wynagrodzeniu robotników we wschodnich prowincjach. Nie ma — rzekł mówca — w Niemczech prowincyi, gdzieby lepsze było wynagrodzenie, jak we wschodnich prowincjach. Główną przyczyną emigracyi jest charakter ludu germańskiego, skłonnego do przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Izba przyjmuje w końcu całą konwencją w drugim czytaniu.

Z kolei przechodzi Izba do trzeciego czytania ustawy o zaprowadzeniu podatku od stempla. Poseł Lerchenfeld stawia wbrew uchwale drugiego czytania wniosek, aby ustanowić stały stempel i to w wysokości 20 fen. dla notowań końcowych i rachunków, 1 m. zaś dla interesów czasowych. Poseł Wedell-Malchow natomiast domaga się zaprowadzenia stempla wedle normy procentowej i to jednę dziesiątą od tysiąca, dwie dziesiąte od tysiąca od interesów dyferencyjnych. Po długiej dyskusyi pro i contra Izba 126 przeciw 126 głosom odrzuca wniosek Wedella, to jest odrzuca podatek na giełdę a przyjmując wniosek Lerchenfelda i w końcu całą ustawę ogromną większością głosów. W końcu odrzuciła jeszcze Izba 123 przeciw 101 głosom rezydującą, domagającą się zniesienia loteryi państwowych.

Rozpoczęły się dalej obrady w trzecim czytaniu nad zmianą taryfy celną przy imporcie winogron i maki, lecz dalszą dyskusją odłożono do wieczornego posiedzenia. Jak telegram donosi, przyjęła też Izba cło na makę i winogrona w myśl projektu rządowego, cło zaś na materje wełniane przyjęto z poprawką posła Windthorsta, aby aż do chwili kiedy ta ustawa zacznie obowiązywać, pobierano od tych materji cło mniejsze, jeśli kupiec udowodni, że je zamówił przed 25 maja 1881 r.

— Walny wiec katolików niemieckich odbędzie się w Bonn od 4 do 8 września. W Bonn ukonstytuował się już komitet lokalny, którego przewodniczącym jest bar. Böselager, zastępcą Kaufmann, członek sejmiku pruskiego. Następny program wiecu będzie później ogłoszony.

— Ministrem kultu, jak donosi Kreuz z Ztg, ma być mianowany p. Gossler, obecny podsekretarz w ministerstwie oświecenia i marszałek parlamentu. P. Schlieckmann ma być podsekretarzem w ministerstwie oświecenia.

— Pismo Kardynała Jacobiniego. Z polecenia Ojca św. przesłał Kardynał Jacobini podziękowanie redakcyi Germanii za dzielną obronę praw Kościoła katol. i za zebrane świętopietrze.

— Synod starokatolików odbył się w tych dniach w Bonn. „Biskup“ Reinkens miał mszą po niemiecku, poczem rozpoczął się obrady. Zgodzono się pomiędzy innemi, że co dwa lata ma być synod zwolany. Do reprezentacyi synodu zostały powołane te same osobistości, co dotychczas t. j. profesor dr. Knoott, radca sprawiedliwości Wiede, tajny radca Maurer, profesor Michelis, prof. Weber, burmistrz Malsch, dr. Deinhardt, tajny radca Schulte, Weidinger. „Proboszcz“ Hülkardt stawiał wniosek, aby zrewidowano katechizm, co się też zgromadzeni zgodzili; w jakim duchu ma być ta zmiana przeprowadzona, o tym nic nie wspomina Tribune, z której wiadomość o owym synodzie czerpiemy.

— Stan zdrowia ks. Bismarcka wedle najnowszych wiadomości znacznie się pogorszył. Książę Bismarck od kilku dni nie opuszcza łóżka.

Rozszerzanie protestantyzmu w ziemiach polskich pod rządem pruskim w XVII i XVIII wieku

napisał

ks. lic. Chotkowski.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 134.)

I.

Prusy książęce.

Zwykłą koleją rzeczy, wszystkie instytucje ludzkie upadają, skoro tracą racją bytu i wypełnią swoje zadanie: tak i Zakon Krzyżacki zmierzając byłym krokiem ku upadkowi, gdy stracił z oka misją historyczno-religijną, która go do bytu powołała. Żarodek zguby nosił w sobie zresztą już przez to samo, że wiarę Chrystusową, ów zakon miłości, szerzył krwią, ogniem i mieczem, że ludom, które miał nawracać, miasto światła wiary, niósł srogi ucisk i sromotne jarzmo niewoli. Kiedy spełził na niczym wielki pomysł ks. Watzelrode, tyle przez krzyżackich kronikarzy przeklinanego wuja Kopernikowego, aby przeniesić zakon w południowe strony Polski, między Dniepr i Dniestr, gdzieby w walce z Osmanami nowy znalazł cel i rację bytu i istnienia — (na co Zygmunt Stary 50 mil. ziemi i 2000 czerwonych złotych rocznego zasiłku ofiarował) — wtedy ostateczny upadek zakonu był już tylko kwestyą czasu. Martwa litera zakonnej ustawy nie zdołała była ożywić ducha rozpasanych mnichów, a gwałty i bezprawia, jakich się dopuszczali na swych poddanych, ścierały przekłębły na cały zniechęcony zakon. Ucisk srogi zwiększył się jeszcze, kiedy po bitwie pod Grunwaldem, co ich potęgę złamała, ale pychy złamać nie była zdolna, odwet co rychłej wzięci i wyczerpany skarb podatkami zasilił chcieli. Oszukiwani przez nich kłamliwymi zarzekaniami Papieża, do ostatka jeszcze brali zakon w obronę, nawet toruńskiego pokoju zatwierdzić się wahałi, gdy wtem — ku groźbie całego chrześcijaństwa — zdegenerowany zakon przedzierzgnął się w pierwsze w Europie protestanckie księstwo.

Wielki Mistrz Albrecht brandenburski, acz siostrzeńiec królewski, poszedł w ślady poprzednika swego Fryderyka i odmówił Polsce holdu, a gdy wojna, która zjadła wynikła (1520) niepomyślnie dlań się skończyła, wtedy korzystał z czteroletniego rozejmu, aby po świecie szukać posilków. W tych to podrózkach zetknął się osobliście z Lutrem, którego widocznie sam umyślnie szukał, bo już go spowiednik jego Jan Funck przysposobił do „nowinek“. Luter utwierdził go więc tylko w zamiarze już powziętym, porzucenia sukni zakonnej i zamienienia posiadłości zakonnych na świeckie księstwo. Łatwo zrozumieć, że rada ta nie byłaby mogła tak stanowczo wpłynąć na chwiejny umysł Albrechta, gdyby się z podobną myślą nie był już pierwój nosił. Sam bowiem zwal początkowo naukę Lutra „subtelna trucizna“, a w roku 1511 na zjeździe w Toruniu była nawet mowa o tym, aby oddał godność wielkiego mistrza w ręce króla, przycem Prymas nawet był mu gotów odstąpić arcybiskupstwa i dostojęstwa swego. Dopiero gdy oczekiwana przeciw Polsce obca pomoc zawiodła, kiedy ostatnią wojną z Polską wycięziony, o nowęj myśleć nie mógł, posłuchał rady Lutra i zmienił przekonania swoje religijne. Wiedział, że w Polsce nikt nie będzie miał interesu w tym, aby się za zniechęconym zakonem umawiał, i dla tego lekkiem sercem poświęcił jego regule i prawa.

Król Zygmunt I nie zdołałszy hardego siostrzeńca orężem ostatecznie zmusić do złożenia holdu, nie mógł rozpocząć wojny dla obrony wiary ludności pruskiej i nadał mu (1525) Prusy książęce jako leno. Bacząc zaś na to, że znaczna część zakonników wraz z mistrzem niemieckim nie pójdzie w ślady Albrechta i gotowa szukać u margrabiów brandenburskich pomocy do zamieszek domowych — nadał równocześnie margrabiom anspachsko-brandenburskim prawo następstwa.

Teraz dopiero, upewniony z tej strony, ożenił się Albrecht i rozpoczął na dobre dzieło „reformy“. Sprowadzeni z Niemiec kaznodziejnie zaczęli głosić nową wiarę. Wygnano gwałtem zakonników i zakonnice z klasztorów, obrazy i boczne ołtarze powyrzucano z kościołów, rycerstwo poczęło brać żony i gospodarstwa. Na mieszczań, przeważnie niemieckich, nie potrzeba było przymusu, bo nowa „niemiecka wiara“ znajdowała pomiędzy ludnością niemiecką chętnych zwolenników. Lud, którego niemieckie mnichy w takiej umyślnie trzymali ciemności, że „pacierza nie umiał i trwał przy dawnych

*) Cfr. Carl Alfr. Hase, Herzog Albrecht v. Preussen u sein Hofprediger. Lpzg. 1880.

presądach pogańskich, którego nie uczono przykazani wiary, wtrącano gwałtem do piekieł“*) — musiał i teraz ulegać gwałtowi. Sprowadzeni z Niemiec nauczyciele, nie umiejący ani słowa po polsku, brali z sobą na ambonę tłumacza t. zw. „Tolke“, który ludowi tłumaczył głoszoną przez nich naukę. Liturgia zaprowadzona w niemieckim języku, ale w zewnętrznych ceremoniach i przyborach zachowano jeszcze przez czas pewien przepisy łacińskiego Kościoła. A tak lud, widząc na zewnątrz tę samą formę, mniej pytał o materialną zmianę wiary, której zresztą nie znał dokładnie. Przeciwię ktoś z nowatorów był tyle uczciwy, że pomyślał o potrzebie nauczania ludu i temu zawdzięczamy tłumaczenie katechizmu Lutra — jedyny zbytek pruskiej mowy, który się do naszych czasów przechował. Nieszczęśliwy lud został w ten sposób gwałtem i podstępem przywiedziony do protestantyzmu, a ci, którzy go byli bronili powinni, jak Biskup sambijski Jan Jerzy Polenz sam popierał dzieło „reformy“, a Biskup pomezanski złożył urząd. — Taki był skutek przywileju, jaki był sobie zakon wyrobił mianowania Biskupów na te stolice! — Inne natomiast było postępowanie Biskupów Warmii, którzy od samego założenia tej stolicy niezależny wybór kapituły zapewnić i wolność sobie wyrobić umieli.**) O czem się jeszcze niżej przekonamy.

Nowatorstwo religijne gorzkie jednak przyniosło Albrechtowi owoce i, jakby cenzury papieskie zaczęły na jego głowie, nie wiodło mu się w niczem. Powszechna prawda, że nikt szczęścia w małżeństwie nie znajdzie, kto go szuka ze złamaniem ślubów — okazała się i tutaj, bo w domowym pożyciu sięgało go nieszczęście bezustannie. Z siedmiorga dzieci, które mu powiła Dorota, księżniczka duńska, sześć z kolei umarło i pozostała tylko jedna córeczka.**) Ożenił się powtórnie z Anną Maryą, księżniczką brunświcką i miał z nią najpierw ślepo urodzoną córkę, potem było kilka nieszczęśliwych przypadków, aż wreszcie urodził się jedyny syn, który go przeżył, ale syn ten był — idiota. Nieszczęśliwego trzeba było ciągle pilnować, bo bardzo często usiłował sobie życie odebrać.†)

*) Hartknoch, Alt- und Neu Preussen, p. 464 sq. Voigt, Gesch. Pr. VI, 752—6.

**) Cfr. Dr. Sieniawski, biskupstwo warmińskie. Poznań 1878. p. 5 sq.

**) C. A. Hase, l. c. p. 79.

†) C. A. Hase, l. c., p. 288, 389, 395—396.

Ale i sami „reformatorzy“ niemałego kłopotu nabawiali Albrechta. Sprowadzeni przez niego Jan Brissmann, Piotr Amandus,*) oraz późniejsi Osiander i Mörlin, toczyli ze sobą zacięte spory na ambonach, rzucali na siebie po kościołach klątwy i najgrubsze wyzwiska, niegodne ani miejca świętego, ani ludzi uczyliwizowanych. Sam poufny doradca Albrechta Fryderyk v. Heideck skłaniał się w zapartywaniach religijnych do nauki nowochrześciców, a pozyskał dla niej umysł chwiejnego Albrechta. Wszelako później wydany został dekret, skazujący wszystkich nowochrześciców na wygnanie i zakazujący im powrotu do kraju pod karą śmierci.**) Nie mniejszego kłopotu nabawił go założony przez (1544) uniwersytet w Królewc, którego żywotnym rektorem mianował szwagra Schwazera (Melanchtona) Sabinusa. Tutaj wykładał Paweł Scalichius jako profesor naukę o trzech naturach w Chrystusie Panu, i stał się jedną z przyczyn rozruchów i krwawych zatargów pomiędzy królewieckimi studentami. Nadto do spółki z Funkiem opętał umysł Albrechta tajemniczymi kabalistycznymi sztukami do tego stopnia, że nawet sprawami finansowem kierował, przycem sam o sobie najbardziej pamiętał.

Tak n. p. zaciągnął Scalichius pożyczkę 10,000 talarów z trzech gmin miasta Królewa na rzecz skarbu książęcego, ale sam z nich zgarnął dla siebie 7000, inni zagarnęli 2000, tak, że tylko tysiąc do kieszeni Albrechta się dostało.

Niemniej i rządy księstwa sprawiał Albrechtowi niezliczone przykrości, i przyszło mu na to, że nieraz z goryczą powtarzał: „wolałbym owce paść niż być księciem.“ Długi jego urosły do ogromnej na owe czasy sumy 500,000 talarów. Lud jego, nekany coraz to nowymi podatkami, jęczał w sromotnej niewoli, przeklinając księcia i reformacyę, tak że Albrecht mógł słuszenie się żalić, że „nie ma ani jednego wiernego poddanego w kraju.“ Wreszcie wywarł gniew swój na tym, który się stał jego nieszczęsz przyczyną, na doradcę i spowiednika swoim Janie Funcku. Oskarżonego o trwonienie publicznego grosza i zdradę kraju, kazał okuć w kajdany, wtrącić do więzienia i wreszcie ściąć publicznie.***)

*) Hethinger, Handbuch d. allg. Kg. II, 323.

**) Hase, l. c. p. 59—60 p. 265.

**) C. A. Hase, l. c. p. 308, p. 294, p. 329 p. 382, p. 331—371.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROSYA.

* Zielone Świątki według starego kalendarza przypadały na zeszłą niedzielę i poniedziałek. St. Pétersburger Ztg. pisze, że tym razem są to „Czarne Świątki”. Gdzikolwiek spojrzymy — pisze tenże dziennik dalej — wszędzie wzrok nasz napotyka na niepewność, zawód i na ponure cienie upiorów, sterczące z przeszłości w teraźniejszość, lecz zakrywające nam nawet tę teraźniejszość... Z zamachu z dnia 1 marca nie można się w kilku miesiącach otrząsnąć — powiada dalej St. Pétersburg. Ztg. — atoli wszyscy spodziewaliśmy się, że tymczasem zobaczymy przynajmniej fundamenty mostu, na którym mogliśmy być z kalu, w którym się znajdujemy, silnie stanąć. Nie widzimy żadnej jeszcze drogi, prowadzącej do lepszej przyszłości. Żaden promień światła nie pada ożywczo na ciemność dni naszych. Szkaradny bezrozum stale przeciwko żydowskiemu współobywatelom, ażeby na nich odbić skutki własnego ekonomicznego upadku, a ten bezrozum można tylko siłą w karbach utrzymać. Bieda, głód, podburzanie, niegodne pogłoski, grasujące wewnątrz kraju, dowodzą fałszywych zasad naszych stosunków chłopskich. Walka z nihilizmem w jego zagrażającej państwu formie musi z wszelką zawziętością być dalej prowadzona, co dowodzi tylko, że ucięte tej hydrze głowy ponownie odrastają. Złe, jak wiadomo, nie da się naprawić przez to, że się je zakrywa, pomimo to prasa milczy o niektórych sprawach palących i znaczenia zasadniczego, a prasa wie, dla czego to czyni. Czyż to jest rzetelna droga, prowadząca do uspokojenia umysłów, jakiego wszyscy potrzebujemy, ażeby nieprzerwaną a regularną pracę naszą podjąć, która jedynie do dobrego prowadzi? Wątpimy.

Tak mówi dziennik, odzywający się zwykle bardzo ostrożnie i nie holdując przesyadzie. „Naszym silnym przekonaniem jest — kończy ten dziennik — że najbliższym wielkim pod względem religijnym i politycznym a zbawiennym czynem, który Rosyja uwolni może i powinien, jest emancypacja sumień, nadanie wolności sumienia“ itd.

FRANCYA.

* Paryż, 12 czerwca. Wiadomości, jakie dochodzą do Paryża, budzą wielkie obawy co do zajęć, jakie nastąpić mogą na granicy marokańskiej. Nie pierwszy to raz Francuzi są zmuszeni rozbić swoich sąsiadów poskramić, którzy od sultana marokańskiego jeszcze więcej są niezależni, niż Krumirowie od beya tunetańskiego. Teraz chodzi o poskromienie szczeptów, które rokrocz ogólnie podniosły na granicy oranjskiej i marokańskiej. Granica marokańska jest bardzo rozległa, powstanie więc będzie nie łatwo przytłumić. Jedną z głównych miejsc powstania leży na północy, drugie zupełnie na południu. Ostatnie jest bardzo niebezpieczne. Nieprzyjaciela trudno tu osiągnąć, a łączność pojedynczych szczeptów utrudnia jeszcze położenie. I tak przed kilku tygodniami wysłano silną kolumnę, która miała stać na straży granic, a która przybyła przed niemiakim czasem do El Arika. Od tego czasu nie o niej nie słyhać. Przypuszczać można, że kolumna ta po cofnięciu się kolumny Mullereta i Innocentiego jest zupełnie odesobniona. — W północnej części granicy marokańskiej pochwycono 50 emisarzy marokańskich, którzy mieli buntować francuzkich poddanych. Czy Marokkanowie północy stoją w jakim związku z południowymi, — o tem dziś nie słyhać jeszcze.

— Z Oranu donoszą, że generał Detrie napotkał oddział powstańców, składający się z 400 jeźdźców i 600 piechoty i zadał mu dotkliwą klęskę. Powstańcy stracili około 50 zabitych i rannych, Francuzi mieli 200.

— Agence Havas ogłasza pismo z Tunisu, według którego nowy gubernator przybył do Tripolis z 1600 ludźmi; władze wojskowe w Tripolisie rozwijają wielką czynność. W Porta jest wprawdzie panją Tripolisu, przekroczyłyby jednakże granicę swych praw, gdyby pod pozorem obrony niczem nie zagrożonego kraju, miała wywołać fanatyzm, który dla sąsiedniego Tunisu mógłby się stać niebezpiecznym. Francya jest teraz odpowiedzialną za utrzymanie spokoju w Tunisie.

WŁOCHY.

* Rzymski sąd kasacyjny unieważnił wyrok dwóch instancji rzymskich, wydanych w sprawie dóbr św. kongregacji Propagandy. Najwyższy trybunał oświadczył, że dobra te nie podlegają ustawie, według której dobra duchowne zamienione być mają w rentę. Podobno fiskus sprzedał już pewną część dóbr Propagandy, nie czekając nawet ostatecznego wyroku. Jest to ciekawy rys, charakteryzujący chciwość nienasyconą tego rządu.

BELGIA.

* W r. 1797 dyrektoryum skonfiskowało wszystkie dobra parafialne w Belgii, pozostawiając je tylko 77 proboszczom, którzy złożyli przysięgę na konstytucyę. Te dobra proboszczowskie pozostały w posiadaniu zastępców przez lat 83 aż do dnia dzisiejszego. Dziś rząd liberalny zabiera i te resztki dóbr kościelnych.

— Prof. Lavellaye, który z nienawiści do Kościoła przeszedł do protestantyzmu, żąda, aby wszyscy wolno-mularze przeszli do protestantyzmu. Nie mamy nic przeciwko temu.

TELEGRAMY.

Bukareszt, 13 czerwca. Joan Bratiano cofnął na życzenie większości parlamentarnej swą dymisyę jako senator i pozostaje nadal przywódcą liberalnej partii.

Rzym, 13 czerwca. Potwierdza się wiadomość o zamordowaniu podoficera Giulietti i eskorty jego pod Bailur; ekspedycya ta miała zbadać bieg rzeki Quahia. Rząd włoski żądał śledztwa i ukarania winnych.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 14 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał landratowi Dresslerowi w św. Siołce order orła czerwonego czwartej klasy.

* **W pielgrzymce rzymskiej** wezmą dalej udział: ks. Prałat książę Radziwiłł, ks. prob. Rosolski, ks.

prob. Wróblewski, ks. prob. Bukowiecki i wielu innych.

* **Pieniądze na podróż do Rzymu** nadeszli: 28) Jan Pieniędz, gospodarz z Grembowa p. Koźminem 95 m. 29) Ks. prob. Sadowski z Siedlemana 140 m. 30) Ks. prob. W. K. z O. 140 m. 31) Ks. dziekan Tomaszewski z Trzemesznej 95 m. 32) Wład. Żelazowski z Trzemesznej 95 m. 33) Antoni Skóracki z Białca p. Kościaniem 95 m. 34) St. Lewicki, artysta-malarz z Pelplina 95 m. 35) Karczyński, organista z Pelplina 95 m. 36) Ks. mans. Bielski z Kościana 140 m. 37) Ksiądz prob. Piechowski w Bzowie (Sibau) w Prusach Zach. 140 m. 38) Ks. prob. Garske w Rokitnie p. Prytocznicy (Prittisch) 140 m. 39) Wawrzyniec Walczuch, Ruda G. S. 95 m. 40) A. Zasieczny z Rozdrażewka p. Koźminem 95 m. 41) A. Paszek z Gorzupi p. Koźminem 95 m. 42) Kacper Dudek z Grembowa p. Koźminem 95 m. 43) Wincenty Szajek z Granowa p. Grodziskiem 95 m. 44) Jakób Wrzesiński gospodarz z Robakowa p. Gądkami 95 m. 45) Ks. dziekan Walterbach z Kostrzyna 140 m. 46) Leon Kinkowski z Opalenicy 95 m. 47) Ks. prob. Szulczyński z Pogorzeli 95 marek.

* **Wycieczka wydziału leśnego.** Wczoraj odbył wydział leśny Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, korzystając z łaskawego zaproszenia hr. Cieszkowskiego, wycieczkę do lasów wierznieckich. Z członków wydziału przybyli pp. Heydes z Czerniejewa, Janas ze Smogulca, Rivoli z Kórniku, Różyński z Siekowa, Sawiński z Łabiszyna, Swiniarski z Pruchnowa, Thomas z Zaniemyśla, Wewiorski z Dobrojewy i Wojczyński z Wróblewa; nadto wzięli udział w wycieczce pp. K. Koszutski, redaktor Ziemiańska, dr. Stanisław Mroziński, Pauli, przewodnik stacyi doświadczalnej w Zabikowie, Rakowicz, inżynier i dr. Zygmunt Szuldrzyński, członek zarządu Centr. Tow. Gosp. Na wniosek hr. Cieszkowskiego, obrali zebrani przewodniczącym wycieczki znanego zaszczytnie na polu leśnictwa p. Rivoli, który na referenta wydziału poprosił p. W. Swiniarskiego. Porządek dziennej wycieczki był następujący: 1) zwiedzenie szkółek, 2) zwiedzenie lasów, 3) próba z pługami leśnymi, wystawionymi przez pp. Heydesa i Sawińskiego. — Przy zwiedzeniu szkółek uderzył każdego nadzwyczaj wielka obfitość, jako też i różność generacyi poszczególnych drzew, i to nie tylko drzew leśnych ale nadto i alejowych. Przedewszystkiem uwagę naszą zwrócił na siebie kilka bardzo pięknych gatunków klonu i jaworu (Acer pseudoplatanus, platanoides, negundo), dalej gatunek sosny, z pnia wypuszczającej, będącej dotąd u nas w studium doświadczenia, o której więc nie stanowczego wypowiedzieć się nie da, a wreszcie wierzba kaspijska (salix caspica), rosnąca krzakowato na latającym nawet piasku. Witki z tej wierzby nadają się bardzo do wyrobów koszykarskich; chcielibyśmy dla tego zwrócić uwagę na uprawę tego gatunku, korzystną mianowicie w okolicach cukrowni, gdzie dużo potrzebuje koszy do transportowania cukru. Mniejsi mianowicie posiadaciele mogliby z tego przemysłu mieć znaczne dochody, gdyby obsadzali tą wierzba, nieużytki, jak rowy, miedze itp. i kosze do cukrowni wyrabiali. — Przy zwiedzeniu szkółki wywiązała się bardzo ciekawa dyskusya nad znaczeniem szkółek w ogólności i nad ich uprawą. Pan Rivoli w przybliżeniu przemówienia podniósł przede wszystkim, że tak przy szkółkach starych, jak i przenośnych, trzeba używać nawozu szkieletnych, by oddać ziemi, co jej drzewa wyczerpały. Szkieletki zużywają bardzo wiele kwasu fosforowego i wapna, wyczerpują wogóle mineralne części może nie raz więcej, jak płody rolnicze. Dalej mówił p. Rivoli o przykrywaniu siewu i przemawiał za użytecznością przykrywania siewu. W ożywionej nad tem dyskusyi przeważała opinia za systemem p. Krolewskiego i zebrani zgodzili się na to, że jest korzystnym siew przykrywać, w stosownym tylko czasie trzeba przykrycie usunąć. W kwestyi czem należy siew przykrywać, czy igliwem, czy mchem itp., różne objawiali zebrani zdania. Ciekawą dyskusyę, połączoną z demonstracyami, przerwał niespodziewany deszcz, który trwał prawie przez dzień cały. — Następnie zwiedzili zebrani lasy wierznieckie, o których to weszcz nasz Zygmunt Krasinski w listach swych często wspomina. Lasy te, których obszar wynosi przeszło 1500 mórg, jest w stanie rębności, a jest utrzymywany w wzorowym porządku, świadczącym, że właściciel ich jest prawdziwym miłośnikiem lasów. — Próba z pługami, jaka się odbyła, wypadła na korzyść pługa, wystawionego przez p. Sawińskiego z Łabiszyna. Pierwotór do tego pługa dał nadleśniczy królewski Behmer; pan Sawiński ulepszył go nożami, które bardzo dobrze układają skiby; pług p. Sawińskiego ma i inne zalety, idzie równo i lekko, przecina grube bardzo korzenie i nie męczy prawie wcale robotnika. Pług wystawiony przez p. Heydesa, jest systemu Alemanca p. Heydesa ulepszył go zgłębiaaczem. Pług ten nie idzie równo, nie układa tak dobrze skib, co później ręczną pracą poprawiać należy i męczy robotnika. — W obec tego przyznali więc zebrani jednomyślnie pierwszeństwo pługowi pana Sawińskiego, który go przesłał jako wzór fabryce H. Cegielskiego. — W końcu pokazali zebrany hr. Cieszkowski nowo urządony dom, przeznaczony do użytku mającej się utworzyć leśnej stacyi doświadczalnej. W obec ważności, jaką ma taka stacya doświadczalna dla krajowego leśnictwa, można tylko dzielić gorące pragnienie hr. Cieszkowskiego, aby urządzenie stacyi mogło w niezadługim nastąpić czasie. — O godzinie 9 wieczorem opuścili zebrani Wierznieck, dziękując hr. Cieszkowskiemu za serdeczne przyjęcie i prawdziwie staropolską gościnność.

* **Ciągnięcie III klasy 164 król. pruskiej loteryi** klasowej rozpocznie się 21 czerwca r. b. o godz. 8 zrana w sali gmachu loteryjnego w Berlinie. Losy należy odnowić do 17 czerwca r. b. godziny 6 wieczorem.

* **Temperatura** spadła od Świątek najmniej w dniu 11 b. m., w którym wynosiło maximum 8,1° R., a minimum 4,1° R.

* **Na wczorajszym jarmarku** koni i bydła spędzono 186 koni roboczych i 11 źrebiąt, dalej 1 stadnika, 14 wół, 7 krów, 3 cielęta. Sprzedano 27 koni roboczych po 150—400 marek, 2 po 600 m.; 6 krów po 90—300 m., 2 woły po 240 m.

* **W sobotę** dnia 11 b. m. obchodzili w Poznaniu państwo Balcer i Konstancya z Bogdanowskich Rymarkiewiczowie 60-letni jubileusz pożycia małżeńskiego.

* **Przedwczoraj** przejeżdżało przez Poznań do Ameryki około 30 wychodźców.

* **Książę Antoni Radziwiłł**, przybywszy adjutant cesarza Wilhelma, wyjechał za urlopem do Petersburga.

* **Królem kurkowym** w Poznaniu został introligator p. Wilke. Drugi strzał najlepszy dał piekarz p. A. Smelkowski, trzeci szewc p. Kwiecinski.

W Wrześni został królem kurkowym p. H. Szulc, pierwszym rycerzem malarz p. A. Ciesielski, drugim rycerzem p. Julian Walicht, szczy Polacy.

W Koźminie królem kurkowym został piekarz p. Neopomucen Felicki, a marszałkiem młynarz p. Stefan Kolański.

W Grodzisku królem kurkowym został szewc p. M. Nowacki, marszałkiem młynarz Labsch z Doktorowa.

* **W Mogilinie** odbył się dnia 9 b. m. torg remontowy, na który spędzono 35 koni. Z tych zakupiono 8 sztuk.

Najwyższa cena wynosiła 900 mkr., najniższa 600 mkr., a w przecięciu 697 m. 60 fen. Jednego konia nie kupiła komisya z powodu zbyt wysokiej ceny, żądanej przez właściciela.

* **Zastępstwo** komisarza obwodowego Schlichtinga w Grodzisku, który wyjechał za urlopem, poruczone zostało ekspektantowi Lehmanowi z Poznania.

* **W Paradyżu** odbył się od 30 z. m. do 4 b. m. egzamin powtórny nauczycieli definitywnie jeszcze nie zatwierdzonych. Z 23 przybyłych złożyło egzamin tylko 16.

* **W Kępnie** na przedmieściu Kamczatka zgorzało do szczeru w pierwsze święto Zielonych Świątek 11 domów, a 3 maszynie zbudowane zostały silnie uszkodzone; 34 familie straciły przez pożar ten prawie całe swe mienie.

* **Dyrekcya** kolei żelaznej Berlińsko-Anhaltzkiej zamierza na próbę na przestrzeni z Berlina do Rödteru oddać posady budników kolejowych kobietom. W wewnętrznym służbie administracyjnej już od kilku lat pełnią służbę kobiety, w kasie głównej, przy kontroli. Najwyższe dyety wynoszą 2,50 m. dziennie, podczas gdy dyetarysze pobierają 3 m. 50 fen.

* **Trzeci zjazd lekarzy i przyrodników polskich** w Krakowie przesłał nam pismo następujące:

„Prze Wydziału gospodarczego trzeciego Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który odbędzie się w Krakowie od 21 do 25 lipca b. r., postąpiły w ostatnich czasach bardzo znacznie.

Ilość prac naukowych z dziedziny tak nauk przyrodniczych, jako też lekarskich zapowiadanych w Wydziale gospodarczym, dochodzi do poważnej cyfry 60, a spodziewać się należy, że liczba ta jeszcze znacznie się powiększy, bo codziennie nadchodzą zgłoszenia się z pracami, które podczas Zjazdu mają być odczytane. Zgłoszenia dalsze przyjmował Wydział gospodarczy do 15 b. m., poczem wykaz odczytów i szczegółowy program Zjazdu ułożony i do wiadomości publicznej podany zostanie, z tego też powodu prace później zgłoszone, warunkowo tylko uwzględnione będą.

Podobnie i na wystawę przyrodniczo-lekarską, która równocześnie z Zjazdem się odbędzie, nadeszła należy zgłoszenia najdalej do 20 b. m. na ręce przewodniczącego komitetu wystawowego dra Adryana Baranieckiego (Muzeum techniczno-przemysłowe), przyczem nadmieniamy, że na wystawę te tylko przedmioty będą przyjęte, które nadejdą do Krakowa przed dniem 10 lipca.

W Zjeździe brać mogą udział lekarze i przyrodnicy (jako członkowie), którzy wniosą wkładkę 5 zlr. (4 rub. 30 kop.) na ręce podskarbię dra Daniela Wierzbickiego w Krakowie (obserwatorium astronomiczne) lub dra Klika w Warszawie (Chmielna ul. 11). Wnoszący wkładkę otrzyma kartę legitymacyjną, nadającą mu prawo do brania udziału we wszystkich czynnościach Zjazdu i do korzystania z ulg w cenie jazdy koleją, o ile to staraniem Wydziału gospodarczego uzyskać się da.

Rodziny członków Zjazdu uczestniczyć mogą w posiedzeniach publicznych i w wycieczkach wspólnych, które Wydział gospodarczy podczas Zjazdu urządzi, korzystając z tegoż zniżonej ceny jazdy koleją, za nabyciem odpowiedniej karty legitymacyjnej po 2 zlr. 50 kop. od osoby.

Co się tyczy wycieczek, które się mają odbyć, to jedna z nich odbędzie się do Wieliczki, a drugi zwiedzenia salin, a o drugiej w okolicy Krakowa będą później bliżej szczegóły.

Podczas Zjazdu wychodzić będzie Dziennik Zjazdu, w którym pokrótce umieszczone będą wiadomości dotyczące Zjazdu, treści rozpraw itd. Redakcyą tegoż objął dr. K. Rosolski, do którego też po bliższe informacje udawać się należy.

Wydział gospodarczy wydaje nadto jako pamiątkę dla członków Zjazdu książkę pod tytułem „Zbiory oraz zakłady lekarskie i przyrodnicze miasta Krakowa“. Redakcyą tejże zajmuje się prof. dr. Rosolski.

Zaproszenia na Zjazd rozesłano pocztą i za pośrednictwem czasopism lekarskich; wszystkich zaś tych przyrodników, lekarzy i miłośników nauk przyrodniczych, którzy z jakiegobądź powodu zaproszenia nie otrzymali, na tem miejscu do uczestnictwa zapraszamy.

Przewodniczący:

Prof. dr. E. Janeczowski. Prezes Tow. lek. dr. Jordan.

Dr. Jan Rosner, sekretarz.

* **Inkwizytorzy protestancy.** W Kolonii wróciła jakaś protestantka na łono Kościoła katolickiego. W piątek zeszły zwaną ją na policyę i po zwykłych przedwstępnych pytaniach indagowano ją w następujący sposób:

- Czy jesteś panna ewangeliczką?
- Nie — jestem katoliczką.
- Ale przecież dawniej byłaś ewangeliczką?
- Tak jest, ale teraz wróciłam na łono Kościoła katolickiego.
- Jak się to stało? Czy pannę namówiły do tego zakonnice z Streitzuggasse?
- Nie, zakonnice nic z tem nie mają wspólnego, zostałam katoliczką z przekonania.
- Który ksiądz uczył pannę katechizmu?
- To pana wcale nie obchodzi.
- Czy też pannie ksiądz ten powiedział, ile protestanci od katolików wycierpieli?
- Gdybyś pan był katolikiem, to byś takiego pytania wcale nie stawiał.
- A więc panna gardzi religią ewangeliczką?
- Ja nie gardzę żadną religią.
- Może panna miałaś stosunek miłosny i dla tego zostałam katoliczką?
- Nie miałam żadnego stosunku miłosnego, a zresztą co to pana obchodzi? Proszę kończyć tę indagacyę, bo nie mam czasu.

Jakiem prawem szef sekcji może takie indagacye prowadzić i wglądać do ludzkiego sumienia? Czy mu to władza nakazała? W kraju „wolności sumienia“ (!) i wolności religii (!) — jak mówią pisma liberalno-żydowskie, coś podobnego zachodzić nie powinno.

* **Róża** — to królowa kwiatów, a tron ten zdobyła sobie swym pięknym kształtem i niezrównanym zapachem. Rywalizowała z nią o tę godność kamelia, lecz brak ostatniego przymiotu — zapachu — nie pozwolił jej wstąpić na stopień królewski. Dziś, jak gazety głoszą, róża pokonana została przez swoją rywalkę i będzie się musiała z nią podzielić tą godnością przynajmniej na czas, w której ta kwitnie, róża zaś odpoczywa. Z Neapolu donoszą, że w pobliżu miasta tego w Villa Bivona znajduje się pachnąca kamelia, a i do Berliner Tageblattu donoszą, że w pobliżu Berlina ogrodnik P. A. Schrödter w Stralau nr. 17 posiada okaz tejże rośliny wydający bardzo przyjemny zapach. Zaczekać atoli należy bliższych szczegółów, bo zdaje nam się, iż to tylko czysta reklama. Wszakże tyle razy pisano o różach zupełnie czarnych, a tych nigdzie nie ma (są ciemno-czerwone), a Dumas nawet pisał o czarnych tulipanach, czy niebieskich kameliach, które istniały tylko w jego fantazyi.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 15 czerwca, św.

Wita i Modesta. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 22.

Długość dnia 16 godzin 44 minut.

Wypadki historyczne. 1440 Kazimierz Jagiellończyk obejmuje rządy Litwy. — 1669 Michał Wiśniowiecki zaprzysięga pacta conventa. — 1794 Prusacy zajmują Kraków.

Osięczna, 13 czerwca. (25-letni jubileusz kapłaństwa ks. Leszczyńskiego.) W dniu wczorajszym obchodziliśmy tu niezwykłą uroczystość, bo 25-tą rocznicę pracy kapłańskiej naszego proboszcza, ks. Romana Leszczyńskiego. Zapisując fakt ten w kronice naszego spokojnego miasteczka, fakt, który nie tak prędko zatrze się w pamięci ludności osieckiej, mimowoli przychodził nam do myśli korespondentowi ta dawna a zawsze stwierdzająca się prawda, że kto zdrowe sieje ziarno, kto do praktyk życia stosuje głoszone przez siebie zasady, ten też dobro zbiera owoce i zyskuje uznanie nie tylko wśród współbraci jednego języka i wiary, ale i u bliżnich obcej nam narodowości i innego wyznania. Na wczorajszej uroczystości ponownie w sposób aż nadto widoczny zadokumetowała się ta prawda; nie tylko bowiem polska i niemiecka ludność katolicka miejscowa i okoliczna, ale i protestantka i żydowska przyczyniła się do podniesienia świetności uroczystego obchodu. W listach gratulacyjnych tej części ludności przebiegało to szczerze uznanie dla zasług jubilata, oraz dowód, że praca sumienna, spokojna, mimowoli zdobywa serca ludzi choćby najwięcej uprzedzonych dla praw naszej świętej wiary. Ale przystąpmy do krótkiego choćby opisu uroczystości.

Na wiadomości, że czcigodny nasz pasterz obchodzić będzie w dniu 12 bm. 25-letni jubileusz swęj pracy kapłańskiej, rozpoczął się żywy ruch wśród ludności Osieczny, wśród duchowieństwa naszego i postronnych dekanatów. Poczęto się zbierać i naradzać nad sposobami, w jakichby jak najświetniej uczcić naszego ogólnie kochanego jubilata. Rezultaty tych narad widzieliśmy w dniu wczorajszym. Całe miasteczko przywdziało uroczystą szatę: kościół, plebania i sąsiednie domy przyozdobiono w zieleń, wieniec i girlandy, a prowadzące do mieszkania proboszczowskiego ulice wysypano piaskiem i tatarakiem. Na uroczystość przybyło przeszło 30 współpracowników jubilata w winnicy Pańskiej; nie małego kontyngensu dostarczyli i świący obywatela z bliższych i dalszych okolic, jako też przyjaciele i koledzy szkolni w innych od jubilata pracujących zawodach. Z uroczystym godzinie 8 poczęły przybywać stosownie do ułożonego porządku dziennego deputacye miejscowe. Najprzód przybyli nauczyciele miejscowi, wiodąc dziaiki swe szkolne. Na cześć jubilata odpiewały dzieci kantatę w języku polskim i niemieckim, a córeczka nauczyciela, p. Ciesielskiego, odeklamowała pięknie i z przejęciem zgrabnie ułożone wiersze. Wrzuszony do tej chwili dziekiwał panom nauczycielom i dzieckom za ten objaw przywiązania i pamięci w krótkich a treściwych słowach przypomniał stójce, iż zawsze powinien paucować pomiędzy matką a ołtarzem, pomiędzy Kościołem a szkołą. Niebawem stawał się deputacya mieszczaństwa osieckiego, złożona z członków polskiej i niemieckokatolickiej narodowości. Obywatel pan Maciejewski odegrał adres, za który jubilat serdecznie podziękował, wskazując na dwie piękne cnoty, na miłość i żołąd, te niezbędne podwaliny, na których opierają się społeczeństwa i narody. Deputacya mieszczańska odezwała się do jubilata w darze wielki zegar stołowy i pięknej roboty kromiarskiej. Trzecia deputacya, złożona z dzieł miejscowych przybranych w białe szaty, z wiencami na głowach, bardzo pięknie przedstawiała widok. Dzieci te, noszące obrzy słońce podczas procesy kościelnych, dzieł wice ciche i pobożne, głównie łzami i ucałowaniem rąk kapłana objawiali, to co serca ich czuły w tej chwili. Ten cichy, ale też serdeczniejszy wyraz manifestowania uczuć wrzuszony, o głębi czcigodnego jubilata — bo i w ciche i niesmakujące w głośnych objawach uczuć — miało zrozumieć i należycie ocenić ten rodzaj wylewu serdeczności.

Kiedy nadeszła chwila rozpoczęcia wielkiego nabożeństwa w kościele, zabrał głos ks. Poszwiński, proboszcz z Przemutku, i w imieniu duchowieństwa dekanalnego przemówił do jubilata w słowach gorących, które na obecnych głębokie sprawiły wrażenie. Ks. Poszwiński, wzięwszy asumpt ze słów Zbawiciela do uczniów, kiedy im misyę apostołską powierzał, tak mówił: Chrystus nie kazał nam brać nic ze sobą na drogę życia, gdyż przybierać nie opuszczać nas nigdy. Chrystus odszedł do Ojca, ale nie zostawił nas sierotami, bo zostawił nam ciało i krew swoją na pokarm. Ilekroć słabnąć będziemy w życiu naszym, zawsze oczy nasze zwracajmy na drzewo zwycięstwa, na krzyż Zbawiciela. Ten krzyż ma być pochodnią, rozświecającą ciemne ścieżki naszego żywota. Ten to krzyż, godło cierpienia i zbawienia naszego, ofiaruje jubilatowi w darze duchowieństwo dekanalne.

Czcigodny jubilat, odebrawszy z rąk mówcy ofiarowany sobie krzyż i złożywszy gorący na nim pocałunek, podziękował do tej wrzuszony za to uznanie swęj pracy w winnicy Pańskiej, za tę pracę, z której żadnych nie przypisuje sobie zasług, gdyż spełniał jedynie wedle sił swęj obowiązek i posannictwo, jakie otrzymał od Chrystusa i jego Kościoła.

W pochodzie uroczystym udały się następnie do kościoła nieprzeliczone tłumy wiernego ludu przy dźwiękach pieśni „Kto się w opiekę“ z duchowieństwem na czele. W kościele, przybranym w zieleń, wieniec i girlandy, zain-tonował jubilat „Veni creator“, a po odpiewaniu hymnu wyszedł z asystą, celem złożenia Bogu dzieków w ofierze mszy św. za błogosławieństwa hojne, jakich doznawał w pracy apostołskiej przez lat 25, zatańczając zarazem swą prośbę o dalszą pomoc. Po ewangelii św. wstąpił na ambonę ks. Poszwiński i wymownymi słowami opowiedział wierszemu ludowi, czem jest człowiek bez łaski Bożej, nie stójący swego życia do prawd objawionej wiary, które znów podawać jedynie może prawowity kapłan, zostający w ścisłym związku z swym Biskupem, uznającym zależność swoje od Stolicy Apostołskiej.

Po skończeniu nabożeństwa odpiewało duchowieństwo hymn „Te Deum laudamus“, poczem przy odgłosie pieśni „Boże w dobroc.“ odprowadziliśmy jubilata do progów plebanii, gdzie tenże wiernęj swęj trzodzie złożył serdeczne dzieki za tyle dowodów przywiązania i wyraził życzenie, ażeby jak tu wspólnie z trzodą swą wierną wziął udział w uroczystym pochodzie w dniu tak dla niego ważnym, tak samo spotkał się z nią w tej wielkiej procesy, do której staną wierni świata całego, by wejść do przybytku chwały wiekiestnej.

Pochód ten z kościoła do plebanii był najpiękniejszym epizodem całej uroczystości. Jak daleko tylko rzuciłeś okiem, spotkałeś nieprzeliczone masy ludu katolickiego i zastępy obcej nam narodowości. Lud, śpiewając pieśni święta, szedł w skupieniu ducha i namaszczeniu. Dziwnie rzewne uczucia i poważne myśli budziły te tłumy polsko-katolickiego ludu. Ten lud wychowany w świętej wierze naszej, na czele z swymi pasterzami, to przeliczny ma-

